

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 24 (1324)

Niedziela 14 czerwca 1987 r.

Rok XXIX

## BY CHRYSSTUS NIE PRZESTAŁ BYĆ DLA NAS OTWARTĄ KSIĘGĄ

„Na Placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką Modlitwą Eucharystii wspólnie z Wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość, na nasze polskie jutro”.

(Jan Paweł II, 2. 06. 1979 r.)

Słowa te usłyszała cała Polska w 1979 r., gdy Ojciec św. Jan Paweł II rozpoczął pierwszą w dziejach naszego Narodu wizytę apostolską. Już wtedy można je było odebrać jako słowa zobowią-

zania. Dziś, gdy wielka Modlitwa Eucharystii została tak wysoko wyniesiona w naszej świadomości przez II Krajowy Kongres Eucharystyczny, postawmy sobie pytanie: czy rzeczywiście Chrystus w Najświętszym Sakramencie i w Ewangelii jest dla nas otwartą księgą życia? Osiem lat mija od tamtego czasu na Pl. Zwycięstwa.

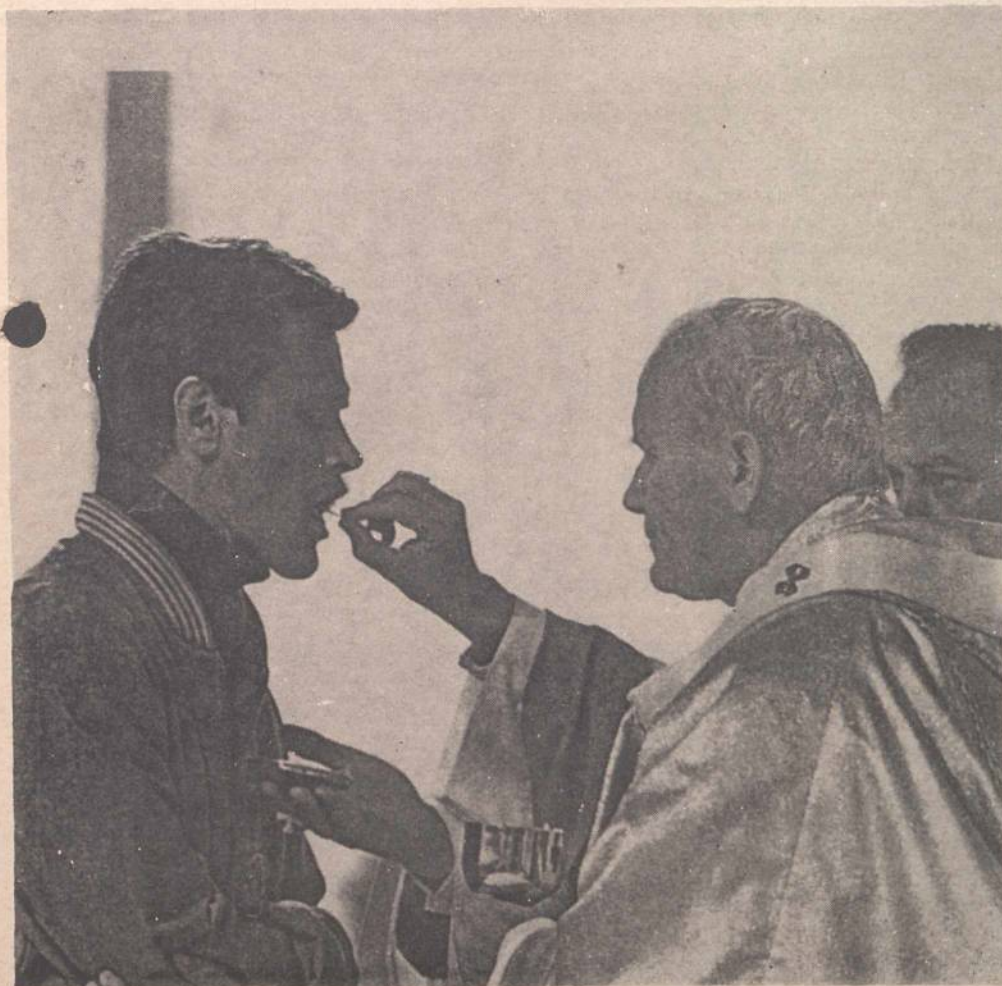
Dziś polska przestrzeń duchowa skąpana jest w blaskach Eucharystii. Tam właśnie, w tym nadprzyrodzonym świetle stoi Jan Paweł II. Jemu winniśmy dać odpowiedź na pytanie, czy zrealizowaliśmy, czy przynajmniej zaczęliśmy realizować jego program, aby życie nasze było ciągłym umacnianiem i pogłębianiem więzi duchowej z Jezusem Chrystusem.

Kongres Eucharystyczny jest takim wydarzeniem, które w pierwszym rzędzie pozwala nam mocniej przypaść do stóp Chrystusa z przeproszącą miłością i jak Magdalena cieszyć się, że nikt nas nie potępił... mimo iż nasze doświadczenia codzienne ciągle nam uprzymniają obecność grzechu.

„O Panie! twarde jak głązy  
sumienia nasze i serca;  
słyszymy Twoje rozkazy,  
a każdy z nas — przeniawierca”.

(L. Sowiński)

Przez cały ubiegły rok odświeżaliśmy nasze Przymierze z Bogiem przez pogłębiony udział w częstej spowiedzi św. Bowiem sakrament pokuty z jednej strony uświadamia nam naszą grzeszność, ale z drugiej przybliżył nas do niepojętej tajemnicy Bożego miłosierdzia. Kto zrozumiał wreszcie, że do konfesjonału nie idzie się, by wyrzucić z siebie wszystko co go brudzi i zagraca, ale że ten sakrament jest najwspanialszym Boskim



źródłem miłości, z którego wolno każdemu pić i sycić swe najgłębsze pragnienia — ten dobrze jest przygotowany do spotkania z Eucharystią. To nic, że wciąż na nowo upadamy i musimy bić się w piersi — najważniejsze jest to, że ponad naszą grzesznością przychodzi Chrystus i mówi: ja Cię nie potępiam, nie grzesz więcej. Nikomu z nas Syn Boży nie obiecał bezgrzeszności po spowiedzi św., ale przyrzekł i dotrzymuje słowa, że ilekroć przyjdę doń z serdecznym, prawdziwym żalem i przeproszeniem, tyle razy mnie rozgrzeszy.

Jeżeli przynajmniej dostrzegłem to cudowne orędzie Ewangelii Chrystusowej, jeżeli z tego powodu radość nawiedza moje serce — to znaczy, że nie straciłem tego pierwszego roku przygotowania się do Kongresu Eucharystycznego.

W drugim roku przygotowania mieliśmy przybliżyć się bezpośrednio do światła Eucharystii — wielkie to światło — aż oślepia. Ale tak jest z każdą tajemnicą Boską: im więcej człowiek próbuje ją zgłębić, tym głośniejsze musi wołać: Panie, wspomóż niedowiarstwo moje! Ale prawda o Eucharystii oglądana pokornie i w rozmodleniu przybliża wierzącemu człowiekowi swe kolory i swe blaski, urzeka człowieka, aż zachwycony woła: Panie, dobrze mi tu być!

Eucharystia jest obecnością Boga — więc trzeba Go adorować. Eucharystia jest pokarmem na życie wieczne — więc trzeba Go spożywać. Eucharystia jest pamiątką — więc trzeba Ją celebrować, odtwarzać, uaktualniać. Eucharystia jest węzłem jedności — Komunią św. — więc trzeba tworzyć braterską wspólnotę wiary. Eucharystia jest wielkim znakiem miłości — więc trzeba kochać i uczyć się kochania. Eucharystia jest zwycięstwem dobra nad złem — więc trzeba zaprzeczyć się samego siebie i ostro sprzeciwić się złu. Eucharystia jest bramą do szczęścia w wieczności — więc trzeba cieszyć się z przemijania ziemskiego. Eucharystia jest świadectwem Przymierza Boga z ludźmi — więc trzeba dziękować za Eucharystię i wielbić Boga za tak proste jednanie się z ludźmi. Eucharystia jest źródłem mocy, danym na takie chwile, w których człowiek już nic własnymi siłami nie potrafi; może jedynie wołać: wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!

Kto zrozumiał, że nie ma świętości życia bez Eucharystii — ten może odważnie odpowiedzieć dziś Janowi Pawłowi II na Kongresie Eucharystycznym: Tak, Ojcie święty, Jezus jest dla mnie otwartą księgą życia teraz i na przyszłość!

Kongres Eucharystyczny jest hołdem składanym obecnemu niewidzialnemu Bogu w widzialnych znakach chleba i

wina. II Krajowy Kongres jest wielkim świętem wierzącego Narodu, jest manifestacją wiary i miłości Polaka dla Chrystusa. Odbywa się w sposób nietypowy i wyjątkowy w skali światowej. Najpierw dlatego, że jest obecny na nim sam papież — co więcej, jest obecny przez cały czas trwania Kongresu. Po drugim Kongres nasz jest rzeczywiście krajowy, bo spotkania eucharystyczne są w różnych miastach Polski, obejmują cały kraj. Nie tylko pociąga nas ku sobie Chrystus w Eucharystii, ale sam Chrystus przychodzi do nas, do różnych miast. Przez Papieża będzie Chrystus głosił nam Orędzie o miłości Boga. Ojciec św. na Kongresie staje się szczególnym znakiem Chrystusa zakorzenionego w historii naszego narodu i obecnego w teraźniejszości.

Chcemy służyć Jana Pawła II. Jedni udali się w pielgrzymce do kraju, inni tu na francuskiej ziemi, uświęconej pracą i modlitwą Polaków od wielu pokoleń — razem chcemy stawać przy Ojcu św. i dawać świadectwo naszej wiary w Jezusa Chrystusa, karmiącego nas swoim Słowem i Ciałem.

Polacy na obczyźnie stanowią jeden Naród z Polakami na ojczystej ziemi. Wszyscy jednakowo mamy obowiązek odnawiania naszej wiary i miłości, nieustannego czerpania mocy nadprzyrodzonych z Ewangelii Chrystusowej. Głos Papieża musi być jednakowo usłyszany i wysłuchany tak w Warszawie, Gdańsku czy Tarnowie, jak i w Paryżu, Lille czy innych polskich skupiskach emigracyjnych. Nie daj Boże byśmy ogłuchli!

„Panie! jeśli zamkniesz słuch narodu, na próżno człowiek swe głosy natęży: choćby miał siłę i odwagę męża, z niemiłowania umrze tak jak z głodu”  
(Juliusz Słowacki)

Praktyczny udział każdego z nas w Kongresie Eucharystycznym polega po prostu na tym, by robić wszystko, aby nie umrzeć z głodu, z głodu duszy. Duszę mą i serce karmi Chrystus na każdej Mszy św.

Słowo Boże głoszone od ołtarza wy-

pełnia prawdą i pokojem wszystkie moje zakamarki serca. Z Ewangelii czerpię moc do wytrwania w sytuacjach granicznych. Słowo życia uczy mnie przebaczenia i pokornej próby o przebaczenie.

Uczta eucharystyczna nasyci wszystkie moje pragnienia świętości, miłości i wierności wobec Boga, jak również pragnienia dobroci, życzliwości, uczynności i pomocnego braterstwa wobec bliźnich.

Chodzi jeszcze o to, aby każdy mógł współudział we Mszy św. czy nabożeństwie adoracyjnym przed Najświętszym Sakramentem, łączył mnie z innymi uczestnikami w prawdziwej miłości i jedności narodowej. Obecna trudna sytuacja w kraju nie może mnie usprawiedliwiać. Nie wolno mi zniechęcać się, gdy widzę, że moja pomoc to zaledwie kropla w morzu. Czasem zdarzy się, że staniemy wręcz wobec muru niemożliwości. Zło często jest silne i okrutnie bezczelne! Ale muszę pamiętać, że nawet wtedy zostaje mi modlitwa, którą w każdym kościele, przy ołtarzu Chrystusowym mogę zanosić do Boga; mogę oddawać Ojcu w ofierze Chrystusowej mój Naród, mój kraj.

„Boże, któryś nas stworzył Polakami  
I polskiej ziemi żywisz nas darami,  
Co polskim słowem pozwalasz się  
sławić,  
Prosim, racz polskiej ziemi błogosławić.  
(...)”

Z duchami przodków, którzy są już w niebie,  
wnosim pokorne błagania do Ciebie:  
W obecnych klęskach z każdą złą  
godziną  
Lituj się, lituj nad polską krainą”  
(Anonim XIX w.)

Pomyśl, czy naprawdę tak trudno jest uczestniczyć w Kongresie Eucharystycznym w tyłu miastach Polski — gdy mieszkasz na obczyźnie? Odpowiedz Ojcu św. — w sercu swoim przed Bogiem — co robisz i co jeszcze uczynisz, „by Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość, na nasze polskie jutro”.

Ks. Mirosław DRZEWIECKI

## Apel Jasnogórski (fragment)

O Matko i Pani Jasnogórska, pragnę — w zjednoczeniu ze wszystkimi — zawierzyć Tobie jeszcze raz mój Naród. Jestem jego synem, noszę w sobie całe dziedzictwo jego kultury, jego historii, dziedzictwo zwycięstw — w tym roku szczególnie wspominamy Jana III Sobieskiego i Wiedeń — ale także dziedzictwo klęsk. Noszę w sobie świadomość jego zaniedbań, grzechów i win, ale także świadomość dziejowych krzywd, jakich doznawał, zwłaszcza w

ciągu ostatnich dwu stuleci. Jestem synem tego Narodu — i dlatego odczuwam głęboko wszystkie jego szlachetne dążenia, pragnienie życia w prawdzie, wolności, sprawiedliwości, solidarności społecznej — pragnienie życia swym własnym życiem. Przecież po tysiącu lat dziejowych doświadczeń ten Naród ma swoje własne życie, swą kulturę, swe społeczne tradycje, swoją duchową tożsamość.

# Pierwsze kroki w modlitwie\*

## Krok piąty: Wyznaczać rytm każdego dnia

Zanim jeszcze zdamy sobie sprawę ile razy dziennie należy się modlić, udzielię wam pewnej praktycznej rady: połączcie chwile modlitwy ze stałymi gestami, z niezmiennymi punktami odniesienia, które wyznaczają rytm waszych dni.

Na przykład: dla tych, którzy pracują i mają zazwyczaj stałe godziny pracy istnieje moment, kiedy opuszczają dom udając się, na piechotę czy samochodem, metrem czy autobusem. Zawsze o określonej godzinie. I zabiera to wam określony czas, zarówno w jedną, jak i drugą stronę. Dlaczego nie połączyć czasu modlitwy z czasem transportu?

Drugi przykład: jesteś matką rodziny, zostajesz w domu, ale musisz odprowadzić dzieci do szkoły, później je odebrać, — to wszystko w określonych godzinach dnia. Innym z obowiązków połączonych z przerwą są posiłki, nawet jeśli, zmuszeni sytuacją czy z powodu złych przyzwyczajeń, spożywacie je pośpiesznie. Dlaczego nie przeobrazić przerw w ciągu dnia w punkty odniesienia wyznaczające momenty krótkiej modlitwy?

Spróbujcie dostrzec te momenty zatrzymania się, zmiany rytmu, pojawiające się z pewną regularnością: początek i koniec pracy, posiłki, transport, itd... Połączcie z nimi modlitwę, nawet bardzo króciutką. Uczynicie ją absolutnym obowiązkiem, niezależnie od okoliczności. Oddajcie Bogu chociażby 30 sekund, chociażby minutę — czas podania spojrzeniu Bożemu waszych licznych zajęć. W ten sposób modlitwa będzie obecna w tym wszystkim, co będzie wam dane przeżyć.

Być może wychodząc do pracy myślicie o kolegach, o problemach pojawiających się w biurze, kiedy jest się w dwójkę czy trójkę. Charaktery spierają się tym łatwiej, że jest was niewielu, że spotykacie się codziennie. Proście więc najpierw Boga: „Panie, daj mi przeżyć ten dzień w prawdziwym miłosierdziu. Spraw, abym odkrył wymagania braterskiej miłości w świetle męki Chrystusowej, która uczyni znośnym wymagany wysiłek”.

Jeśli jesteś pracownikiem handlu w dużym sklepie, może myślisz o setkach twarzy, które przedelfilują przed tobą, na które nie będziesz miał nawet cza-

su spojrzeć. Od razu powiedz Bogu: „Panie, modlę się do Ciebie za tych wszystkich, którzy przejdą obok, do których będę uśmiewał się uśmiechać. Nawet w momencie kiedy nie będzie mi się to udawało, bo będą mnie obrażać i traktować wyłącznie jak maszynę do liczenia”.

Spróbujcie czerpać jak największą korzyść z tych przymusowych przerw, które zostawiają — jeśli jesteście czujni — pewien margines wewnętrznej wolności na nabranie oddechu w Bogu.

—:—:—

Czy można modlić się w metrze lub innych środkach masowego transportu? Robiłem to. Używałem różnych metod, zależnie od momentu i okoliczności. Był czas, kiedy miałem zwyczaj zatykać uszy, chcąc wyizolować się i uzyskać minimum spokoju, tak bardzo byłem znudzony hałasem. Modliłem się w ten sposób, nie odcinając się jednakże od otaczających mnie ludzi, gdyż zwracałem na nich uwagę poprzez spojrzenie, nie badając ich jednak wzrokiem, nie wpatrując się zbyt długo, nie będąc niedyskretnym w sposobie patrzenia na nich. To wyciszenie ucha pozwalało mi być bardziej otwartym na przyjęcie. Czasami jednak było zupełnie inaczej, przeżywałem doświadczenia dokładnie odwrotne. Każdy powinien postępować zgodnie z własnymi możliwościami. Nigdy nie powinniśmy twierdzić, że modlitwa jest niemożliwa.

Jean-Marie LUSTIGER  
(Tłum. Elżbieta GRZEŠKOWIAK)

\*) „Premiers pas dans la prière”, Nouvelle Cité, Paris, 1986.

**GŁOS KATOLICKI**  
**Redakcja, administracja, prenumerata:**  
263-bis, rue Saint-Honoré  
**75001 PARIS — Tel. : 260.07.69**  
**C.C.P. 12777 08 U**  
**Dyrektor:**  
Ks. Rektor St. JEŻ  
**Redaktor:**  
Ks. dr W. SZUBERT  
**Administrator:**  
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ  
Nr d'autorisation 60.593  
Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS

# Kronika

● Mario Mejia, 25-letni robotnik chilijski, który podczas wizyty Jana Pawła II w jednym z osiedli robotniczych w Santiago, przedstawił papieżowi dramatyczną sytuację, w jakiej znajduje się chilijski świat pracy i trudności na jakie napotykają robotnicy, gdy chcą organizować się wolne związki zawodowe, został pobity omal na śmierć w mieszkaniu swych rodziców, przez 6 członków tajnej policji. Wiadomość ta wywołała w Watykanie „głęboką konsternację”. Stolica Apostolska ma zwrócić się do rządu generała Pinocheta o wyjaśnienia co do pełnej prawdy na temat tego smutnego wydarzenia.

—:—:—

● W Algierii ukonstytuowała się liga ochrony praw człowieka, która stawia sobie za cel „obronę i promocję praw człowieka i czuwanie nad ich poszanowaniem w kraju”. Wśród 50 założycieli ligi, znanych osobistości algierskich, jest też kard. E. Duval, lat 84, abp Algieru.

—:—:—

● UNICEF, dzieło pomocy dla dziecka ONZ przyznało tegoroczną nagrodę Kościołowi katolickiemu w Salwadorze za jego wysiłki na rzecz pokoju i za opiekę nad dziećmi najbardziej potrzebującymi. Wysokość nagrody wynosi ok. 30 tys. dolarów.

—:—:—

● Największą uczelnią prywatną we Włoszech jest katolicki uniwersytet Serca Jezusa. Posiada swe siedziby w 4 miastach: Mediolanie, Piacenzy, Brescii i Rzymie. Dysponuje 8 wydziałami, 63 instytutami, 11 departamentami, 17 ośrodkami badań naukowych, 2 eksperymentalnymi gospodarstwami rolniczymi, kliniką im. Gemelli w Rzymie na 1700 łóżek, centrum rachunku naukowego, biblioteką z 1 mln 200 tys. książek i 20 tys. tytułów czasopism, oraz własnym wydawnictwem (katalog obejmuje 1 200 tytułów), z 11 własnymi czasopismami naukowymi i dwoma przeglądami kulturalnymi. Liczba studentów przekroczyła 25 tys. Uniwersytet, założony w 1921 r. wydał dotychczas 48 tys. doktorów. Wśród polityków włoskich, którzy studiowali na uniwersytecie, znajdują się takie nazwiska, jak Fanfani, De Mita, Pandolfi, Scalfaro.

—:—:—

● Bonifratrzy, zakon założony w 1571 r. przez św. Jana Bożego, prowadzą na świecie 192 szpitale z dzienną liczbą pacjentów — 42 tys. Pracuje w nich, oprócz zakonników, ok. 40 tys. osób personelu świeckiego.

● 5 kwietnia odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy-pomnika, umieszczonego na ścianie kościoła parafialnego w Oranienburgu dla uczczenia tych wszystkich, którzy zginęli w byłym obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. Po Mszy św. odprawionej przez kard. J. Meisnera, przemówił w j. niemieckim ks. bp Kazimierz Majdański, ordynariusz szczecińsko-kamieński, były więzień obozu Sachsenhausen.

Oto fragmenty jego przemówienia: W dniu dzisiejszym winien jestem Wam osobiste świadectwo. Niech to będzie świadectwo potrójne. 1. Czy nie jest to niezwykłe, iż będąc z tych którzy 47 lat temu tutaj się znajdowali, jeszcze dziś mogę do was przemawiać? Przyznaję chętnie, iż w moich oczach jest to wydarzenie graniczące z cudami, i dlatego właśnie proszę Was: wiercie niezachwianie w nieskończone miłosierdzie Boże i w nieskończoną Bożą moc! 2. Po wtóre: Znajdujemy się tu nie jako na miejscu klęski; nawet nie na miejscu klęski godności człowieka. Tak, toczyła się tu walka i to walka bardzo okrutna. Ale zapewniam was: obozy koncentracyjne były nade wszystko miejscami wielu kanonizacji, choć dokonywanych w ciszy. A być świętym — oznacza właśnie odnieść największe zwycięstwo. Takie są tereny innych obozów koncentracyjnych: są miejscami wielkich zwycięstw. Mamy już wspaniałe dowody: mamy już świętego obozowicza, Maksymiliana Kolbe. mamy już błogosławionego, który się nazywał Tytus Brandsma, mamy błogosławioną Edytę Stein, która w najstraszniejszym obozie koncentracyjnym została zagazowana i spalona; mamy błogosławionego ojca Ruperta Meyera i tego biskupa, który się nazywał Michał Kozal i który był prowadzony do obozu przez stolicę nazistowskich władców w kajdanach. W niebie będziemy oglądać rzesze takich zwycięzców, to znaczy świętych-obozowiczów. Gdy wtedy, w czasach „wielkiej niedoli”, człowiek, z którego uczyniono niemal bożka, przemawiał, wołano bardzo głośno: „Sieg Heil! — niech żyje zwycięstwo”. Biedni ludzie, którzy tak wtedy krzyčili, pewnie nic nie rozumieli z tego, czym jest prawdziwe zwycięstwo. Gdzie oni teraz są razem z ich „Sieg Heil”? Jest tylko jedno zwycięstwo w tym, który powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”. 3. I wreszcie: naziści porwali się na czyn szczególnie brutalny, gdy właśnie tutaj przywieźli i wielu kapłanów katolickich i wielu profesorów najstarszej polskiej szkoły wyższej, to znaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie. Tak właśnie miała zostać zniszczona cała duchowa i intelektualna kultura jednego z naro-

## Mucha TSE-TSE w Lotaryngii

„Głos katolicki” w numerze z niedzieli 12 kwietnia 1987 roku zamieścił artykuł pióra pana Jana A. Stepek, pod tytułem: „Konfliktu zapis skrócony”.

Po przeczytaniu wprowadzenia do artykułu, powiedziałem sobie: Bravo! Wypowiedzi autentyczne są przeważnie prawdziwe. Dobrze, że ludzie dowiedzą się prawdy. Przecież „prawda nas wyzwoli”. Co więcej, fale radiowe rozniosą ją na cztery strony świata i w ten sposób powiększy się grono przyjaciół prawdy. „Poznanie prawdy — pisał J. Zawieyski — wynosi nas ponad chaos rzeczywistości i pozwala umysłowi obejmować całość przez rozróżnienie”. A dzisiaj tak bardzo nam brak tego wyjścia ponad chaos i rozróżnienia. Czytając, tak sobie marzyłem. Po skończeniu lektury zmieniłem zdanie. Doszedłem do wniosku, że godzina prawdy jeszcze nie wybiła. Że podana przez autora prawda od niczego nas nie wyzwoli i nie wyniesie ponad chaos rzeczywistości. Wprost przeciwnie.

Zrozumiałem też, co znaczy wypowiedź autentyczna bez kontekstu. To wygląda tak: „Judasz się powiesił” — „I ty czyn podobnie”. Obydwa zdania są wyjęte z Pisma św., ale i z kontekstu. Taką metodą można wszystko udowodnić i wszystkiemu zaprzeczyć.

Autor pisze: „Trzeba powiedzieć, że gdzieś od 1970 roku była przerwa, takie zaspane wszystko tu było...” Co za precyzja. Możliwe, że w tym to roku stanęły zegary Lotaryngii dla pewnych osób, dla pewnych grup, ale nie dla całej emigracji. Ponieważ autor pisze w czasie przeszłym, tzn., że dziś już wszyscy są przebudzeni. Szkoda, że dalej zrezygnował z tej precyzji. Trzeba nam było podać datę przebudzenia i nazwisko tego, który dokonał przebudzenia. To przecież ważna data historyczna dla emigracji. Nazwisko zasługuje na upamiętnienie. Jak nie pomnik, to przynajmniej skromna tablica z napisem: „Przebudzicielowi — śpiący bracia”, powinna uwiecznić to wydarzenie.

Osobiście nie posądzam autora o złą wolę. Mógł nie wiedzieć. Napisał to co słyszał. Mam do niego żal, że to co słyszał, zbyt pochopnie i łatwowiernie przyjął za dobrą monetę. Ostrożność powinna leżeć w jego osobistym interesie. Trzyletni pobyt we Francji nie wystarcza na swobodne poruszanie się po emigracyjnym labiryncie.

Nie sądzę też, aby chodziło mu o tanią popularność. Z tego wniosek, że trzeba wrócić do bardzo starych, ale wypróbowanych zasad: Audiatur et altera pars — należy wysłuchać i drugiej strony, albo In dubiis lenius — w razie wątpliwości sądzić łagodniej. W artykule nie widać nic z tego. Przeciwnie, jednym zdaniem wydano wyrok skazujący całą wspólnotę. Podano nawet datę przestępstwa.

Zahaczając o tak bliską przeszłość, było do przewidzenia, że zahaczy się o konkretnie żyjących ludzi. O innych świadków tych samych lat, którzy poza datą pamiętają jeszcze coś więcej. Co zostało z apelu o jedność i współpracę? Nie można wyciągając rękę do zgody, jednocześnie obrzucać błotem. Komu taka prawda była potrzebna? Jakiego radia ona pójdzie? Chyba nie do tego, które mam na myśli?

To jest to, co autor słyszał na własne uszy.

A to jest to, co ja widziałem na własne oczy.

Piszę jedynie o parafii Metz, bo te problemy znam z bliska. Pod przysięgą mogę wyznać, że cudów tu nie było, a te które działy się, Kościół nie uznał za takie. Nie widziałem też żadnej muchy tse-tse, która była by powodem epidemii śpiączki. Podobno to nie jej klimat.

Lata siedemdziesiąte nie sprzyjały spaniu pod żadnym względem. Wrzało tu jak w ulu. Miodu nie było dużo, bo co te biedne pracowite pszczołki bierały, to kumple królowej podżarły. Coś jednak zostało.

W życiu emigracji zaszły pewne zmiany na dobre. Organizacje zmieniły miejsce zebrań, aby trzeźwiej spojrzeć prawdzie w oczy. „Demokratyczne” wybory zastąpiono tajnymi. Skończył się „porozbiorowy” dobór działaczy. Zabawy i inne imprezy przestano traktować jako „łup wojenny”. Ludzie dobrej woli pracowali bezinteresownie. Nikt nie żądał nawet zwrotu kosztów własnych. Ludzie żyli dla emigracji, a nie z emigracji. Nikt niczego nie sprzedawał na jakies nieokreślone cele. Kasa KTM nigdy nie była tak bogata, jak w tamtych czasach. Może dlatego, że śpiący nie mają czasu wydawać? Nie wiem!

Organizacje katolickie Metz weszły w kontakt z organizacjami całej parafii Metz. Owocem tej współpracy było organizowanie wspólnych świąt, ob-

chodów itp. To dało okazje poznania się i zrozumienia.

W siedmiu miejscowościach parafii była polska szkoła, prowadzona przez trzech nauczycieli. Poza nauką języka, robili wszystko, aby wychować dzieci w duchu polskim. Nie było żadnej uroczystości w miejscowości czy okręgu bez udziału dzieci szkolnych z odpowiednio przygotowanym programem.

Jak kiedyś odbywały się normalnie wszystkie uroczystości kościelne i patriotyczne. Był więc i program. Brak artystów zastąpił entuzjazm i serce polskiego chłopca i robotnika, jego dzieci i wnuków.

Na tamte lata przypadły również jubileusze Bractwa i „Sokoła”. Pierwszy był z udziałem ks. bpa Schmitt'a i ks. bpa Rubina, a drugi z udziałem ks. bpa Wesołego. To jest normalne, że nikt nie pamięta akademii i ich programów. To, że nikt nie słyszał wierszy, pieśni, przemówień czy ćwiczeń gimnastycznych dzieci i młodzieży „Sokoła” Nienormalnym jest to, że zapomnieli o bankietach w hotelu „Bristol”.

Emigracja nie zapomniała również o swoich bohaterach w Dieuze i Lagarde. Nie co pięć lat, ale co roku zbierała się w miejscowym kościele i na cmentarzu. Była też w Ban-Saint-Pierre. Chór śpiewał w kościele i pod pomnikiem.

W czasie tej przerwy, odbył się „Dzień Folkloru” z udziałem dzieci i młodzieży z Metz. Pierwszy raz Chór Kościelny z Metz wystąpił z programem na Zjeździe Chórów.

Nie mówię już o normalnych zebraniach i pogadankach. Był nawet cykl odczytów pt.: „Jak owocnie pracować w grupie”, w którym brały udział zarządy organizacji nawet poza miejscowym. Owoc musiał być kiepski, to autor stwierdził „brak kultury prawnej” na tutejszym terenie.

Było KSMP Metz. Były spotkania młodych małżeństw. Były wieczorki „Sokoła”, Bractwa i Chóru. Był nawet karnawał.

A kiedy już wszyscy dobrze zasnęli, wtedy po cichu, aby informatorzy autora nie widzieli i nie mogli mu donieść, założono KSMP Rombas (obecny „Krokus”), Chór Kościelny w Terneil i Stowarzyszenie Mężów Katolickich. W tym samym transie utworzono „Dom Polski” był czynny co niedzielę Po Mszy św. Raz w tygodniu Bractwo organizowało podwieczorki dla osób „złotego wieku”. Biblioteka była czynna dwa razy w tygodniu.

Wiem, że to wszystko, to są śmiesz-

ne drobiazgi w porównaniu z dzisiejszą działalnością pewnych działaczy, ale z nich składa się życie emigranta i to mu pomogło przetrwać ponad 60 lat. Nie żądamy od nich, aby przeskoczyli samych siebie. Nie żądamy od nich więcej, jeżeli sami nawet tego nie możemy dać.

Kwestii ściśle religijnych nie poruszam, bo ostatnio nie wielu się nimi interesuje. Niektórzy nawet uważają, że duszpasterze stają im stale w poprzek drogi. A są i tacy, którzy z całego Pisma św. praktykują jedno zdanie św. Pawła: „ich bogiem — brzuch, a chwala — w tym, czego winni się wstydzić”. Autentyczne, ale bez kontekstu. A więc nie ma ich co drażnić.

Te wyjaśnienia uważam za obowiązek sumienia. Tego domaga się zwykła ludzka uczciwość. Przez całe lata patrzyłem na wysiłek tych ludzi, jak nieraz schorowani, często przemęczeni pracą, znajdowali czas i siły, aby dorzucić choćby drobny kamyczek do budowy wspólnego dobra. To nie ci z „programem” w kieszeni, ale ci z zawniętymi rękawami budowali i budują wspólnotę emigracyjną. Dlatego nie uogólniamy. Nie kładźmy wszystkich do jednego worka. Jaką winę ponoszą ci, którzy pracowali, za tych, którzy patrzeli obojętnie z boku? Nie szukajmy winnych tam, gdzie ich nie ma.

W końcu trzeba rozwiązać ten dylemat: Czy czuwający spali, czy śpiący czuwali? Bo to, że ktoś spał — to więcej niż pewne. Ale kto?

Piszcie Panowie! Macie ku temu wszystkie dane, wykształcenie, łatwość słowa i styl. Ale piszcie cum grano salis. Nie mieszajcie pojęć i nie mylcie tytułów gazet. Rzutujcie w przyszłość. Stawiajcie na to co łączy. Usuwaszcie stare bariery komunikacji, nie stawiajcie nowych. Od waszego pisania więcej zależy niż myślicie, tylko nie zapominajcie o przestrodze J. Parandowskiego: „Słowo jest potęgą. Utrwalone w piśmie, zdobywa nie dającą się obliczyć ani przewidzieć władzę nad myślą i wyobraźnią ludzi, panując nad czasem i przestrzenią. Zły pisarz, który o tym nie pamięta — zły, jeśli życie swego dzieła mierzy przelotną chwilą, zły — jeśli sądzi, że chwila nie nakłada tych samych obowiązków i tej samej odpowiedzialności co stulecie. Kto nie pracuje nad swym dziełem widząc je aere perennius nie powinien brać pióra do ręki ponieważ jest siewcą plew”.

Ks. Zygmunt RECZEK

dów chrześcijańskich. Nie zapominajmy nigdy: nasza chrześcijańska kultura jest niezniszczalnym fundamentem naszego osobistego i społecznego życia. Jest niezbywalną wartością, jaką zapewnia szacunek wobec każdego człowieka, który jest obrazem Boga...

:-:

● Instytut Katolicki w Paryżu liczy 15 tys. studentów, z tego jedna trzecia to obcokrajowcy z 117 krajów. Ciało profesorskie składa się z 750 osób, z tego ponad 100 księży i zakonników. Instytut posiada 49 zakładów, zgrupowanych w 3 sekcjach: A — teologii i nauk religijnych, B — humanistyki i pedagogiki i C — wyższych szkół zawodowych. Kanclerzem uniwersytetu jest arcybiskup Paryża, kard. Lustiger. Budżet roczny Instytutu wynosi w tym roku 50 mln FF (pochodzi z ofiar wierznych).

:-:

● W Zagrzebiu, stolicy republiki chorwackiej w Jugosławii, otwarty został największy meczet w Europie. Muzułmanie jugosłowiańscy stanowią 12 proc. ludności kraju. Żyją głównie w Kosowie, Bośni i Macedonii. Kościół serbsko-prawosławny i macedońsko-prawosławny liczą razem 41 proc. ludności. Kościół katolicki: 25 procent. Ludność Jugosławii wynosi 22 mln osób.

:-:

● Na ogólną liczbę mieszkańców Filipin wynoszącą już prawie 54 mln, 44,5 miliona to katolicy (82,46 proc.). Tamtejsi biskupi mają do dyspozycji tylko 5425 kapłanów diecezjalnych (jeden kapłan przypada na 8200 wiernych), 4104 zakonników i 7908 sióstr zakonnych; z tych ostatnich aż 7000 to siostry rodzime. Wśród zgromadzeń żeńskich pierwsze miejsce pod względem liczebności zajmuje Zgromadzenie Sióstr św. Pawła z Chartres — 633 siostry, a wśród męskich na czele znajdują się werbiści — 456 członków.

:-:

● W dniach 13 — 17 maja br. Józef kardynał Glemp, Prymas Polski, złożył wizytę w Norwegii. Zorganizowano m. in. spotkanie z przedstawicielami norweskich organizacji charytatywnych, nabożeństwo na cmentarzu wojennym w Narviku. Prymas Polski spotkał się także z premierem, ministrem spraw zagranicznych, przewodniczącym norweskiego parlamentu i przyjmowany był przez króla Olafa V. Od 18 — 22 maja Prymas Polski przebywał w Szwecji. Powitanie nastąpiło w katedrze w Uppsali, odwiedził w sztokholmskim uniwersytecie, wizyty u przedstawicieli władz państwowych. Przede wszystkim były jednak spotkania z grupami Polaków, nabożeństwa ekumeniczne, a także rozmowy z przedstawicielami hierarchii Kościoła ewangelickiego.

## NASTROJE SPOŁECZNE

Rządy w krajach demokratycznych bacznie obserwują nastroje społeczne. W zależności od nich reagują w taki lub inny sposób. Od nich bowiem zależy ich los. W Polsce jest inaczej, ale czy zupełnie? Władze nie muszą z nastrojami się liczyć ale do czasu. Przykładem był choćby grudzień 1970 czy czerwiec 1976.

Analizą lub raczej ogólną prezentacją nastrojów społecznych w Polsce AD 1987 zajmuje się w „Gwieździe Morza” (nr 8 z 12-19 kwietnia b. r.) Aleksander Hall w artykule zatytułowanym „Obudzić nadzieję”. Píše w nim: „Sądzę, że dominującymi obecnie nastrojami w społeczeństwie są zmęczenie i

niewiara w pomyslniejszą — w dającej się przewidzieć perspektywie — przyszłość kraju. Jest to stan niepokojący. Powinien niepokoić zarówno władzę, jak szeroko rozumianą opozycję. Oznacza bowiem marazm, apatię, które z pewnością nie pomogą w rozwiązywaniu żadnego z naszych narodowych problemów. Przeciwnie, będą powodować pogłębianie się kryzysu”.

I dalej: „Nie trudno wskazać przyczyny tego stanu rzeczy: Przepaść pomiędzy rozbudzonymi przed kilku laty nadziejami a rzeczywistością dnia dzisiejszego, brak zaufania do władzy, ale również dostrzeganie nieskuteczności działań opozycji, głębokość kryzysu gos-

podarczego, powodująca obniżanie się stopy życiowej wyraźnej większości Polaków”.

Hall nie popada jednak w zupełny pesymizm. Występują bowiem według niego również zjawiska, które mogą być podstawą do „trudnej, ale racjonalnej nadziei”. By zjawiska te zaczęły oddziaływać na wyobraźnię i, co ważniejsze, postawę społeczeństwa potrzebny jest sukces i umiejętność go zaprezentowania. Potrzebny jest on tak na płaszczyźnie „przyziemnej”, w sprawach małych, jak ogólnonarodowych.

Cezary RUDZKI

### Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

## O KOŚCIELE W CZECHOSŁOWACJI

I znowu „France Catholique” przypomina nam sytuację, w jakiej znajduje się Kościół naszych czeskich i słowackich współbraci. Z Pragi wróciła delegacja organizacji „Libertas”, której pracami kieruje Michel Guillenschmidt, odpowiedzialny w RPR za tematykę praw człowieka. Francuscy członkowie tej organizacji mogli, w czasie swojego pobytu w Czechosłowacji, spotkać wielu byłych współpracowników Dubceka, dziś opozycjonistów, intelektualistów, którzy zostali ukarani za swoje przekonania utratą pracy, księży, oraz wiekowego już kardynała Tomaska.

Represja, jaka spada na ludzi ośmielających się przeciwstawić, jest mniej spektakularna niż kiedyś to bywało. Dzisiaj władza stosuje bardziej skryte metody, bardziej podstępne. Izoluje na wszelkie możliwe sposoby sygnatariuszy Karty 77. Profesorowie Uniwersytetów znajdują pracę tylko jako palacze w kotłowniach, czy też przy sprzątaniu lokali państwowych.

Kościół katolicki, jak stwierdzają w swoim sprawozdaniu z wizyty, przedstawiciele „Libertas”, znajduje się pod ścisłą inwigilacją państwowych służb bezpieczeństwa. Każdy ksiądz musi być wyposażony w państwową autoryzację wypełniania swoich funkcji. Dokument taki w każdej chwili może być odebrany, zależy to całkowicie od widzimisię władzy, czy raczej milicji. Państwo czechosłowackie przeznaczyło bowiem księżom rolę ściśle usługową. Mają bowiem, według państwowej koncepcji roli kapłana, zajmować się wyłącznie sakramenta-

mi chrztu, małżeństwa, asystować przy pogrzebach. Jednym słowem, sprowadza się księdza wyłącznie do zakrystii, aby broń Boże, nie zajmował się jakimikolwiek sprawami społecznymi. Księża są opłacani przez państwo i państwo rości sobie pretensje do traktowania ich jako swoich urzędników. Nie zresztą do tego ogranicza się oficjalna interwencja władzy w sprawę Kościoła. Religia traktowana jest jako wróg numer jeden.

To właśnie ją chce się za wszelką cenę pozbawić atrakcyjności, ukazać ją, wzorem rosyjskim, za relikw zamierzonych epoki, jako przyzwyczajenie ludzi starych. Jeszcze w latach pięćdziesiątych zlikwidowano klasztory, których funkcjonowania nigdy do tej pory nie przywrócono. Księża, po paru latach reedukacji, zostali zwolnieni z więzień, nie mogli jednak powrócić do swoich klasztorów, które z czasem pozamieniano na hotele, bary, kawiarnie. Po latach, czasami ukradkiem, wynajmują pokój hotelowy, który był ich dawnym klasztornym mieszkaniem, aby w nim sprawować liturgię. Większość diecezji jest nie obsadzonych, po śmierci biskupów. Władze nie wyrażają zgody na proponowanych kandydatów, pragnąc widzieć na tych stanowiskach księży z kontrolowanej przez państwo organizacji „Pacem in Terris”. Organizacja ta została zresztą jednoznacznie potępiona przez Watykan w 1982 roku. Wstrzymało to zapewne napływ ewentualnych kandydatów i dziś liczy ona zaledwie kilkudziesięciu członków. Sędziwy kardynał Tomaszek, liczący 87 lat, wciąż kieruje pra-

cami swojej diecezji, a także całego Kościoła w Czechosłowacji. Pragnie on doprowadzić do polepszenia stosunków z władzami, które jednak pozostają głuche na jego apele, wzywające do dialogu. Husak uporczywie odmawia spotkania się z kardynałem, prowadząc stale planowaną politykę ateizacji. Obecnie istnieją dwa seminaria w całym kraju. Władze limitują zarówno liczbę kandydatów, jak i liczbę nowo wyświęcanych kapłanów, nie zezwalając na otwarcie trzeciego seminarium. Nauka religii dozwolona jest jedynie na terenie szkoły, zabroniona natomiast w kościele, czy w budynkach parafialnych. Dzieje się tak dlatego, by w pełni kontrolować kto na religię uczęszcza i oczywiście jak i czego się naucza na tych lekcjach. Na rodziców wywierane są naciski, aby zaprzestali posyłać dzieci na naukę religii. Gdy, mimo to, nie dają się zastraszyć, uniemożliwia się kontynuację nauki młodych na wyższych uczelniach. Mimo to młodzież garnie się do potajemnych spotkań modlitewno-dyskusyjnych. W lecie wyrusza w góry, by tam spotykać się na tydzień czy dwa, z księżmi pozbawionymi możliwości sprawowania swych funkcji. Tam przy polowym ołtarzu, w skalnym załomie, gromadzą się wokół Eucharystii. Trzeba pamiętać o naszych braciach zza miedzy, zastanawiać się jak można im pomóc, korzystając z naszej, o ileż swobody religijnej. Słowacy i Czesi też mają prawo do wolności kultu i wyznania.

Mają prawo szczególnie teraz, kiedy (Dokończenie na str. 12)

# GDAŃSK WITA

To szczególne miasto. Jego bogata i skomplikowana historia znajduje swe odbicie niemal w każdym kamieniu Starówki i przylegających doń ulic. Niedaleko stąd, na Westerplatte, rozpoczęła się druga wojna światowa. Tu schronienie swoje znaleźli po wojnie uciekinierzy i wygnańcy z Wilna. Tu, w grudniu 1970 roku, historia Polski Ludowej brała swój kolejny wiraż. Tu wreszcie narodziła się „Solidarność”. Przez szesnaście miesięcy to niemal 400 tysięczne miasto stoczniovców, portowców, ludzi morza było czymś w rodzaju drugiej stolicy Polski. Oczy opinii światowej na nie były właśnie skierowane. Jego nazwa stała się równie znana jak nazwisko Wałęsy. Mówiono już nie Danzing ale poprawnie — GDAŃSK.

Przed projektowaniem trzeciej papieskiej pielgrzymki do Polski musiano niemal stoczyć bój, by miasto to znalazło się na jej szlaku. Nie było to w smak aktualnym zarządcom PRL-u. Kościół jednak, ku radości wiernych, nie ustąpił. Już od dawna czekano tu na Ojca Świętego. Jego podobizny i portrety nie po raz pierwszy znajdują się w publicznych miejscach. Pierwszy raz, na taką skalę, przyozdabiały one bramy i sale strajkujących zakładów i instytucji w sierpniu 1980 roku. Tak jak wtedy i dzisiaj rzesze przeżywających, roznamienionych ludzi. Milion, półtora — jeszcze w tej chwili niedawno. Tyle w

każdym bądź razie się ich spodziewano.

Miasto już na długo przed Jego przybyciem zmobilizowało się. Praca podzielona została pomiędzy parafie. Szczególnie pracownicy przygotowywały się te na Zaspie, dzielnicy Lecha Wałęsy, jedna, pod wezwaniem Opatrzności Bożej, druga Św. Kazimierza. Właśnie w kościele Opatrzności Bożej odprawiana jest przez Papieża jakby „główna” uroczysta Msza św. na Wybrzeżu Gdańskim. To Msza dla „Solidarności”.

Udekorowane domy, kościoły, ulice nadają miastu świąteczny wygląd. Porządku pilnują dziś ci sami ludzie, którzy parę lat temu dopominali się o należne im prawa. Zresztą upominają się o nie w ciągu dalszym. Potężnie brzmiący liczący dwa tysiące osób chór i wspinała orkiestra to ci sami ludzie. To wszystko zarazem jest rezultatem długiej, solidnej pracy. Prawdziwą ozdobę tych przygotowań stanowi jednak niedawno co wyświęconych 21 kleryków i 15 diakonów. Jest to najwyższa liczba wyświęconych kapłanów w 30-letniej historii Wyższego Seminarium Duchownego w Oliwie.

Inicjatywę, którą ofiaruje się Janowi Pawłowi II, budzącą szczególnie szacunek stanowi rozpoczęcie budowy Domu Samotnej Matki. Poprzedziły ją Dni Modlitwy w kościele w Matemblewie, w którym to znajduje się figura Matki

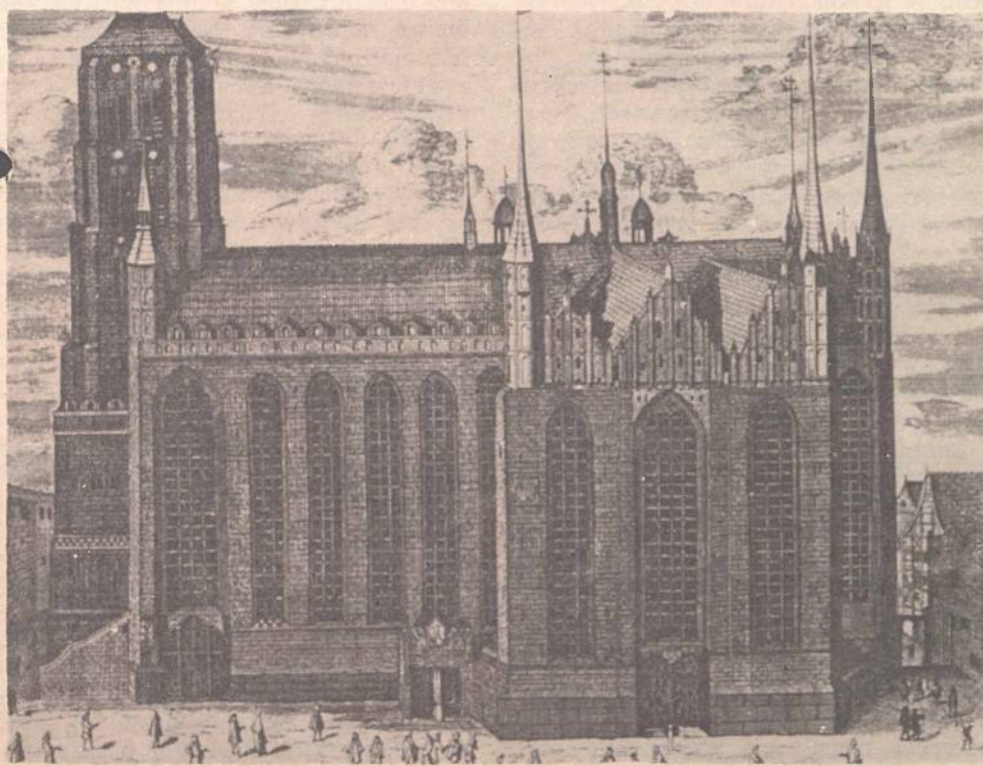
Boskiej Brzemiennej. Przez tydzień, po Mszy św. odbywały się tam procesje maryjne.

W tej samej jakby płaszczyźnie mieści się inna inicjatywa, już funkcjonująca, Hospicjum. Zorganizowane i prowadzone przez prof. Joannę Penson, przy pomocy księży Pallotynów, nie się ono pomocą setkom ciężko, przewlekłe, a nieraz już beznadziejnie chorym. Obecnie, niektórych z tych chorych jak i ich opiekunów spotykamy w Bazylice Mariackiej. Tu właśnie Jego Świętobliwość spotyka się z chorymi i służbą zdrowia z całej Polski.

Do tej wizyty przygotowywała się również młodzież, nie tylko ta uczęszczająca na duszpasterstwa akademickie ale i ta „niezrzeszona”. Chodziło nie tylko o pogłębienie wiedzy o Kościele i religii, chodziło również o należyte przygotowanie się do Najświętszego Sakramentu. Ważnym momentem tych przygotowań była pieszka pielgrzymka do Kalwarii wejherowskiej. Trwała ona cztery dni.

Kluczowym momentem przygotowań stał się niewątpliwie tydzień od 25 do 31 maja. W tym to czasie w bazylice pod wazwaniem Najświętszej Marii Panny, największym kościele gotyckim tej części Europy, Mszę św. odprawiali i homilie głosili biskupi: Marian Przykucki (Pelplin), Edmund Piszcz (Olsztyn), Stanisław Szymecki (Kielce), Tadeusz Werno (Koszalin), Zygmunt Pawłowicz (Gdańsk), Tadeusz Goćłowski (Gdańsk), kardynał Henryk Gulbinowicz (Wrocław). Bezpośrednio po nich miały miejsce konferencje prowadzone przez ks. Józefa Tischnera. Ich tematem była praca w ujęciu chrześcijańskim, w różnych jej aspektach. Słuchacze mogli się zapoznać z niektórymi fragmentami społecznej nauki Kościoła. Przede wszystkim mieli możliwość refleksji nad zagadnieniem tak ważnym i pilnym w aktualnej polskiej rzeczywistości.

Oczywiście, wszystko co wyżej napisano to tylko fragment przygotowań Gdańszczan i Kościoła gdańskiego do obecnej wizyty Ojca Świętego. Nie sposób tu wspomnieć o wszystkich elementach tej trwającej przecież miesiące pracy licznych księży i świeckich. Wypada jednak podkreślić wiarę, zaangażowanie i wysiłek ordynariusza gdańskiego, biskupa Tadeusza Goćłowskiego. Ten, od zaledwie paru lat, gospodarz diecezji zyskał już sobie serca Gdańszczan. Dobrze to wróży temu miastu, szczęśliwemu dziś papieską obecnością.



Kościół Najświętszej Panny Maryi, P. Witter, ok. 1687

Sławomir CZARLEWSKI

# DBAĆ O MIŁOŚĆ W MAŁŻEŃSTWIE

Miłość nie może rozwijać się ani trwać „sama z siebie”. Nie jest podmiotem. Jest relacją dwojga osób, ich odniesieniem się do siebie, najgłębszym dialogiem osób i bez ich udziału może jedynie ulegać degradacji. Miłość rozwinię się wtedy, gdy osoby, które ją przeżywają będą pracować nad jej rozwojem. To co jest uznawane za ideał miłości — zakochanie — jest młodością miłości, której może nam być żal, tak jak żal nam dzieciństwa ale której nie możemy przeżywać przez całe życie. Wyrastamy z niej tak jak wyrastamy z dzieciństwa, kształtując bardziej dojrzałe formy naszej miłości.

Życie dwojga w małżeństwie wymaga od nich miłości aktywnej, łączącej w sobie uczucie (przeżywanie), poznawanie drugiego i siebie, motywy działania i całą sferę naszych zachowań w jedną organiczną całość. Redukcja miłości tylko do doznawania jest jej zubożeniem, deformacją, którą z trudem znosi natura życia we dwoje. Dlatego też albo rozchodzą się oni, albo pozostają ze sobą wzbogacają i rozwijają swoją miłość.

Rozwój miłości wymaga ciągłego wysiłku poznawczego, którego owocem jest zwiększenie wzajemnej „poznawczej obecności”, rozumienie się, przenikanie własnych myśli i uczuć. Rozwój miłości wymaga także zaangażowania woli, która zwłaszcza wtedy, gdy jest silna i dobra wspiera naszą miłość najskuteczniej. Odpowiedzialna za decyzje, działania, zwłaszcza te nieatrakcyjne, długotrwałe i szare, pozwalająca podjąć i kontynuować trudny dialog, stoi także u podstaw tak zwanego powściągu, czyli umiejętności rezygnacji i odkładania zaspokożenia pewnych impulsów i motywów. Rozwój miłości w małżeństwie wymaga aponowania siebie, powściągu,

a jednocześnie stałości i konsekwencji, gdyż miłość aktywna chce być zarazem wierna, uczciwa, „na dobre i na złe”, aż do śmierci. Czyż można zatem rozwijać swoją miłość bez angażowania woli? Otóż nie i być może jedną z przyczyn słabości naszych małżeństw jest słabość naszej woli — nie tyle jej złość co słabość, a nawet zupełna nieobecność czyli atrofia woli.

Trud codzienności i szarość dnia powszedniego stanowią pułapkę, w którą mogą wpaść nieostrożni młodzi małżonkowie. Wydaje im się wtedy, że trudne życie niszczy ich miłość a w jej miejsce wdziera się zwyczajność, rutyna, zubożenie, nuda, banalność zdarzeń i jako skutek — rozgoryczenie oraz zniechęcenie. Wysiłek rozwoju ich miłości powinien zmierzać w kierunku akceptacji codzienności, przyjęcia jej jako daru i szansy, a także w kierunku jej przetworzenia, ożywienia, odświeżenia swoich uczuć, „stwarzania chwil”, dialogu, wspólnego bycia razem nie tylko „od święta” ale także podczas zwykłego dnia. Ten wysiłek nazwano kiedyś „pielęgnowaniem uczuć”, a jest to troska o drugą stronę i miłość — warunek jej rozwoju, warunek odnalezienia szczęścia.

W rozwoju miłości małżeńskiej potrzebne jest nie tylko wspólne bycie razem ale wspólne działanie dla określonego celu. Najczęściej pierwszym takim celem chronologicznie i w porządku ważności są dzieci. Rodzicielstwo w sposób naturalny przyczynia się do rozwoju miłości małżeńskiej. Z jednej strony jest wielką szansą przekroczenia własnego egocentryzmu, wejścia w świat nowych relacji, wartości, sposobów przeżywania, które mogą ubogacić więź z małżonkiem. Z drugiej strony rodzicielstwo, zwłaszcza wtedy, gdy zaskakuje niedojrzałych małżonków, al-

bo osoby biernie nastawione do życia i małżeństwa, może być czynnikiem destrukcyjnym. Dzieci pochłaniają rodziców, którzy zaniedbują siebie coraz bardziej, poddają się trudowi i zniechęceniu a nawet ulegają pokusie „szukania prawdziwego szczęścia” poza swoją rodziną.

Nawet przygotowani do podjęcia rodzicielstwa małżonkowie powinni posiadać coś co łączy ich niezależnie od dzieci. Maria Braun-Gałkowska pisze: „Powinni w okresie wielkiego zaabsorbowania dziećmi i przemęczenia pracą dla nich nie zapominać o narzeczeńskim „chodzeniu ze sobą”, choćby czasami, i o wspólnych przyjemnościach. Powinni rozmawiać ze sobą także o innych sprawach niż dzieci (np. sprawy społeczne, religia, praca zawodowa), gdyż w przeciwnym razie z czasem nic ich nie będzie łączyć”.

Po opuszczeniu domu przez dzieci małżonkowie, którzy już wcześniej odkryli i realizowali inne wartości (np. praca społeczna, zaangażowanie w życie parafii, uprawianie sztuki, etc.) aniżeli tylko wychowanie dzieci, mają teraz szansę na pogłębioną ich realizację. W tej fazie swojego życia mogą odkryć nowy etap swojej miłości — czas powtórnego bycia we dwoje z człowiekiem, z którym przeżyło się tyle dobrych i złych chwil. W tym okresie można również swobodniej niż poprzednio uprawiać swoje hobby, zainteresowania, odnowić kontakty towarzyskie, więcej robić dla otoczenia kompensując wcześniejsze zaniedbania. Na tym etapie miłość małżonków — dziadków spotyka się z miłością ich wnuków i miłością ich dzieci, którzy są rodzicami, a zarazem dojrzeją do spotkania ze źródłem Miłości, którą jest sam Bóg.

Tomasz OŻÓG

## NIE CHODZI O FORMUŁY

Marcin Król zadziwia umiejętnością rozważnej mediacji. Najpierw czynił to w dziedzinie myśli politycznej, obecnie śmielej podejmuje problematykę światopoglądową, ustosunkowuje się do najważniejszych wyborów filozoficznych. Przedtem najchętniej posługiwał się terminem konserwatyzm, obecnie podejmuje hasło, które może się okazać bardziej nośne: romantyzm. Już w „Stylach politycznego myślenia” zastrzegł się, że nie chodzi mu o wskrzeszanie jakiegś historycznie znanej formuły kon-

serwatyzmu, lecz o nową postać samowiedzy. Gdy dziś mówi o romantyzmie, nie jest to bynajmniej zmiana stanowiska. Krasieński i Norwid sprzegają te hasła mocną klamrą. Nie uchronią one jednak autora przed dezinterpretacjami. W jakimś sensie są niewygodną szatą słowną.

„Podróż romantyczna” (Paryż, Libella 1986) jest próbą otrząśnięcia się z poczucia nieszczęścia dziejowego, osaczenia, krzywdy, ze stanu zdesperowania bohaterstwa, prowadzących do pew-

nej emocjonalnej blokady normalnego biegu myśli. Pomysł jest przewrotny: oto romantyzmem — który dla wielu stawał się już negatywnym układem odniesienia — zwalczyć to, co jest tylko romantycznym gestem, frazesem. Wszystkie krytyki romantyzmu wskazywały na jego oderwanie od rzeczywistości prowadzące do klęski, na brak poczucia realizmu, który musi doprowadzać do rozczarowań. Właśnie w obliczu bezwzględnej rywalizacji państw i narodów to gorzkie wyrzeczenie się tradycji ro-



mantycznej miało być niezbędną lekcją, jaką Polacy winni przerobić z dokonanej już historii. Mieliśmy się stać po prostu narodem pośród innych narodów, bez szczególnych cech wyróżniających. Czy jest to słuszna droga? Czy nie jest to dobrowolne samookaleczenie duchowe? Czy doświadczenia romantyzmu są tylko zamkniętą przeszłością, ewentualnie przedmiotem nostalgicznych wzruszeń?

Król idzie za wskazaniem tych, którzy chcieli czerpać z najlepszych duchowych źródeł polskości, nie tracąc trzeźwego sądu o tym, co jest lub może być rzeczywistą siłą. Bez dziedzictwa romantyzmu niemożliwe jest uchwycenie tożsamości Polski, a bez próby uchwycenia tej tożsamości imperatyw niepodległości brzmiałby pusto. Słuszne żądanie pełnej podmiotowości narodu polskiego nie miałyby dostatecznego wyrazu.

Król chce uczynić wartości tkwiące w romantycznej wizji elementami działania skutecznego, przy czym skuteczność nie ma tu oznaczać jakiegoś redukcjonizmu w sferze rzeczywistości duchowej. (Podobną interpretację dał kiedyś Stanisław Szczepanowski, którego, jak się zdaje autor nie docenia, być może dlatego, iż był w częściowej opozycji do stańczyków). Chodziło o zachowanie hierarchii wszystkich wymiarów człowieczeństwa, bez niwelacji, bez ścinania wierzchołków. Dbałość o hierarchię to dbałość o właściwe uchwycenie przestrzeni ludzkiego świata — między instynktem samozachowawczym a przeżyciem religijnym.

To właściwe dowartościowanie polskiej przeszłości nie jest zamknięciem oczu na trapiące nas przywary. Pisany ojca, list Krasieńskiego z r. 1836, stanowiący dla Króla niezbędną wiedzę o Polakach, jest najbezwzględniejszą, odzierającą z i luzji krytyką. Powrót do romantyzmu jako „metody poznawczej” (autor kładzie na to nacisk) nie ma oznaczać powrotu do zmistyfikowanego obrazu polskości. Krasieński jest m. in. dowodem na to, że wielcy romantycy bynajmniej nie bujali w obłokach, lecz mieli trafny, wnikliwy osąd rzeczywistości. Autor znany z licznych już i oryginalnych prac od wielu lat szuka prawdy o Polsce bez osłonek, ale i bez nieuzasadnionego kajania się. Analiza najsurowszych nawet krytyk nie odbiera mu nadziei na odkrycie wartości chlubnych dla Polski. Tak więc pochwała romantyzmu jest u Króla tylko pozornym paradoksem. Pochwała zresztą selektywna, kwestionująca wybujałe uniesienia mesjanistyczne, czy patos i afektację. Autor ma za złe badaczom tego okresu, że wszystko bez wyjątku

w romantyzmie „rozumiejąco” usprawiedliwiają, nie różnicując wyraźnie tego, co cenne i tego, co jałowe. Beznamiętność rozumiejącego wszystko badacza nie odpowiada temperamentowi autora, który nie ukrywa swych preferencji i dąży do oddzielenia w każdym nurcie ziaren od plew (np. w myśli narodowej demokracji).

Romantyzm, jaki ceni Król, nie jest wrogiem rozumu, nie jest antyracjonalizmem. Stanowisko poznawcze romantyzmu dawało wyraz przekonaniu, że świat poznaje się — jak pisze autor — „nie tylko przy pomocy rozumu”. „Metoda” romantyczna umożliwia dostęp do sfery duchowej i proponuje formy działania. Daje pewność istnienia takiej sfery. Romantyzm pociąga Króla dlatego, że jest bliski — jak pisze — mentalności sakralnej (w odróżnieniu od mentalności liberalnej, rozpatrującej wszystko w kategoriach gry i mimo woli prowadzącej do indyferentyzmu). W przeciwieństwie do mistyka jednak romantyk jest „zanurzony w kulturze”, sytuuje się wewnątrz niej, nie gubiąc wymiaru transcendentnego.

Istotą kultury jest poczucie hierarchii. Hierarchia winna zastąpić prymitywne myślenie w schemacie biało-czarnym. Nie oznacza to jednak rezygnacji z pojęcia prawdy. Wręcz przeciwnie. Król podkreśla słusznie — choć i to zakrawa na paradoks — że poczucie prawdy nie powinno być rozmyte w poczuciu sensu. Poczucie sensu ma — nieco upraszczając — wyznaczniki subiektywne, poczucie prawdy — natomiast — obiektywne. Prawdy nie należy odnosić do sfery potrzeb. Chodzi w niej o wymóg mający obiektywne podstawy. Prawda dostępna „metodzie romantycznej” jest uchwytana intuicyjnie (autor nie używa terminu intuicja, mówi raczej o „doświadczeniu oczywistości”), dlatego nie jest możliwa skończona teoria, prawdy. Może niekiedy niesprawiedliwie utożsamia się tu w ferworze polemicznym filozofię z pewnym modelem filozofii racjonalistycznej, który słusznie uznać należy za przebrzmiały. Niemniej pisząc o filozofii — czego autor zapewne jest świadomy — na ogół przesadza się z tymi różnymi „końcami epoki”, „radykałnymi zerwaniami” itp. Jest to pewnego rodzaju zabieg krasomówcy, niestety nadużywany. Na szczęście Król mimo pewnego uprzedzenia do filozofii (zwłaszcza akademickiej) obiektywnie charakteryzuje sytuację światopoglądową współczesności, a to jest najważniejsze.

Do koronnych świadków upadku dawnego racjonalizmu zalicza autor Leszka Kołakowskiego, którego alternatywa mistycyzmu i scjentyzmu stała się czymś w rodzaju dyskursywnego szantażu wo-

bec tych, którzy by chcieli szukać prawdy bez jej absolutyzowania. Rozrachunek z Kołakowskim nie jest więc w tej książce przypadkowy. Wspomnieć tu nawiasem warto, jak interesująco autor przeprowadza łączną refutację dwóch przeciwstawnych sobie myślicieli: Kołakowskiego i Mouniera.

Trzeba jednak podkreślić, że stanowisko autora nie wyklucza ryzyka, na które jest skazany każdy zmierzający swoją drogą ku „sferze ducha”. Brak absolutnej pewności, istnienie tajemnicy — zwykły zresztą los człowieka — to zawsze ryzyko pomieszania intuicji trafnych i mylnych. Sfera ducha jest bez wątpienia sferą większej obiektywności, „odindywidualizowania”, jak pisze autor, ale nie eliminuje ona różnych sposobów odczytywania, a konflikt rodzi nie prawda, lecz właśnie te różne sposoby. W tym miejscu może wrócić jak bumerang widmo zwykłego bezideowego pragmatyzmu, mylenie bieżącej taktyki politycznej z duchowym wymiarem polityki. Wypada jednak zgodzić się z Królem: liczą się dokonania.

Z autorem można się spierać o słowa i definicje. Można kwestionować koherencję jego własnego panteonu myślicieli polskich: Norwid razem z Gombrowiczem? Można mieć wątpliwości, czy Brzozowski krytyka świadomości romantycznej nie powinna wykluczać go z tegoż panteonu, można upierać się, że krytyka „mentalności liberalnej” nie dotyczy liberalizmu jako pewnej filozofii wolności, można wskazać na niekonsekwencje w odniesieniu do mesjanizmu romantycznego itd. Książka wszakże ma swój urok przez to właśnie, że nie naśladuje stałych scjentyistycznych środków wyrazu, pedanterii rozpraw. Próbuje udanie powiedzieć coś w tej chwili ważnego. Jest to znów zgodnie z głównym zainteresowaniem autora „lekcja myślenia politycznego” (w szerszym nieco sensie). Autor jest z temperamentu, jak sądzę, kimś więcej niż „spectateur engagé”. Grupa Res Publici, w której Król odgrywa czołową rolę, staje teraz wobec bardzo trudnego i niewdzięcznego zadania: wydawania pisma legalnego. Dziś, gdy nawet zwolennicy materializmu historycznego przejęli — horribile dictu — manierę jałowego moralizowania i apelowania, potrzebny jest zespół ludzi mających, jak powiedział jeden z wybitnych Polaków, poczucie „réalité des choses”. I nie chodzi już o to, czy stanowisko Króla jest „umiarkowanym pesymizmem” czy „umiarkowanym optymizmem”. Liczy się rozumny umiar.

Adam BELINA

## Czytelnicy piszą

Poruszeni tekstem **Wojciecha Turka** „Polskie paradoksy” („Głos Katolicki” nr 13) **Edmund i Władysława Szantyr** z Mannheim przesłali nam polemizujący z nim list-artykuł zatytułowany „Recepta na sukces”. Drukujemy go tu w całości.

„Jak cięciem miecza autor artykułu pt. „Polskie paradoksy” rozplątał tajemnicę bezskutecznych dążeń Narodu Polskiego walczącego od 200 lat o własną suwerenność.

Teraz jest już wszystko jasne: to na prawo, to na lewo, to czarne a to białe, ci mądrzy a ci głupcy — bez cienia wątpliwości. Innymi słowy recepta.

Według jej wskazań przed podjęciem działań należy: 1) odrzucić nieprzemysłaną gorliwość, 2) oprzeć plany działań na znanych w polityce kanonach: a) poczuciu odpowiedzialności, b) realnej ocenie rzeczywistości... i sukces pewny.

Nasuwa się więc pytanie, czy dotychczas naszej nowożytnej historii nie znalazł się nikt kto dorósłby do zrozumienia tajników tej recepty przecież tak prostej i jasnej? Czy też może dotychczas nikt jej nie odkrył a o naszych losach decydowała ciemna zapalczywa większość pod przewodnictwem ludzi pozbawionych rozsądku?

Autor artykułu nawet słowem nie

wspomniał o tym, że dnia 11 listopada 1918 r. niepodległość „stała się ciałem”, że była dziełem ludzi o zimnych głowach i gorących sercach a także, iż utrwalenie z olbrzymim trudem zdobytej niepodległości nie leżało w granicach naszych możliwości.

Nie ulega wątpliwości, że mimo upadku Państwa w 1939 r. naród ani na chwilę nie załamał się, nie zrezygnował z walki.

W sytuacji skomplikowanej geopolitycznie i militarnie każde potknięcie grozi katastrofą. Czy nie jest więc rzeczą chwalebna, że właśnie wówczas gdy wszystko zawodzi znajdują się ludzie, którzy bezinteresownie podejmują ryzyko dalszego rozważnego działania? Wszak jak to ktoś mądrze powiedział: „Na zakrętach historii nie ma drogowskazów” natomiast „zwycięstwa nie otrzymuje się w prezencie lecz osiąga się go ostatnim tchem”.

Tworzenie historii to nie rozwiązanie zadań z matematyki. Bez wiary w słuszność ideałów, bez żarliwego dążenia do jasno wytyczonego celu, każda recepta na sukces pozostanie tylko receptą i teoretycznym rozważaniem.

Nie zapominajmy, że nie ma 100% sytuacji. W każdym działaniu istnieje margines ryzyka. Zastanówmy się więc nad tym zanim wszystkich których nie osiągnęli sukcesu wpakujemy do jednego worka.

Cisnie się na usta pytanie, czy tezy artykułu w założeniach słuszne i chwalebne, w zestawieniu z obecną sytuacją, nie stanowią próby usprawiedliwienia ludzi biernych, wygodnickich, działaczy sezonowych nastawionych na powodzenie za wszelką cenę?

Każda nierozwaga i przesada, zarówno w jedną jak i drugą stronę może być szkodliwa. Zatem przy stosowaniu ocen nie dajmy się ponieść emocjom, nie traćmy poczucia rzeczywistości i chłodnego na nią spojrzenia”.

—:—

W rocznicę śmierci śp. **Zdzisława Bababuszyńskiego**, komendanta Niezależnego II-go Okręgu ZHP (Wschodnia Francja) tak pisze o nim w liście do naszej redakcji **Jan Kardys-Filipowicz**:

„Człowiek odłączony” (jak często był nazywany) przeszedł do historii największych działaczy na emigracji, już podczas swojego życia. Był człowiekiem terenu, bez tworzenia nowej filozofii ruchu skautowego, opierając się na prawach natury i ściśle określonych zasadach skautingu. Pozostał dla nas świadectwem, że miłość do Boga, Ojczyzny i Bliźniego musi być codziennie przeżywana na ziemi. Każdy kto znał druha „Bibiego” wiedział, że ma do czynienia z ojcem, bratem i przyjacielem, zawsze otwartym dla każdego serca, które się rozpała”.

## 14 CZERWCA 1987

### — Pielgrzymka Polonii Północnej Francji na Wzgórze Lorette

Tegoroczną, tradycyjnie organizowaną przez Polskie Zjednoczenie Katolickie pielgrzymkę Polonii Północnej Francji na wzgórze Lorette, przypadającą na niedzielę 14 czerwca bieżącego roku (godzina 15.00), pragniemy przeżywać w łączności z Drugim Krajowym Kongresem Eucharystycznym w Polsce, który odbędzie się w obecności Ojca świętego Jana-Pawła II pod hasłem „DO KOŃCA ICH UMIŁOWAŁ”.

„Jeżeli owo „ich umiłował” odnosi się w określony sposób do wierzących naszego Narodu, to wolno nam zastanowić się, jaki zasięg ma miłość Chrystusa, którą uprzytamniamy sobie na naszym Kongresie Eucharystycznym... Chcielibyśmy, by miłość Chrystusa adresowana do Polaków miała zakres jak największy. Aby objęła także „wszystkie ochrzczone dzieci narodu polskiego” gdziekolwiek są na świecie, niezależnie z jaką falą emigracyjną odpłynęli z Polski. Polska Emigracja — to wiele milionów wierzących, wiernych synów i córek Kościoła, to przede wszystkim miliony serc bardzo kochających Polskę. Należy więc ich włączyć w nasze modlitwy kongresowe” — pisał Ksiądz Prymas, Kardynał Józef Glemp

w swoi mprzedkongresowym posłaniu.

Czy na tę pamięć Księdza Prymasa o nas pozostaniemy obojętni?

Procesja Eucharystyczna do czterech ołtarzy, która wchodzi do programu naszej pielgrzymki niech będzie wyrazem naszego aktywnego włączenia się w modlitwy kongresowe, obejmujące zarówno naszą Polonię jak i braci i siostry żyjących w Kraju.

Na pielgrzymkę tegoroczną — wyraz naszej łączności z Kongresem Eucharystycznym w Polsce i z Ojcem świętym — przybądźmy jak najliczniej. Zabierzmy ze sobą dzieci, zwłaszcza te, które

w tym roku były u Komunii świętej. Niech to będzie również ich święto eucharystyczne, na które przybędą w swoich strojach pierwszokomuniyjnych.

14 czerwca na wzgórzu Lorette niech będzie dla nas wszystkich dniem manifestacji naszej wiary w Eucharystię naszej wdzięczności za to, że Chrystus „DO KOŃCA NAS UMIŁOWAŁ” zostając z nami w Najświętszym Sakramencie.

Ks. Jan GUZIKOWSKI, T. Chr.  
Sekretarz Generalny PZK  
Władysław NATANEK  
Prezes PZK

### SPOTKANIE Z PROFESOREM ANDRZEJEM RUSZKOWSKIM W BIBLIOTECE POLSKIEJ

We wtorek dnia 19 maja Andrzej Ruszkowski, profesor „des communications sociales” na Uniwersytecie St. Paul w Ottawie spotkał się z zaproszonymi gośćmi w Bibliotece Polskiej. Tematem spotkania były „Wspomnienia filmowe z historii filmu”. Odczyt był ilustrowany przeżyciami. Profesor Ruszkowski zarysował etapy rozwoju filmu począwszy od pierwszego publicznego filmu Braci Lumière w 1896 roku (o-

braz staroświeckiej lokomotywy), poprzez filmy z Charlie Chaplinem, filmy Eisenteina („Potiemkin”), Abel Gance’a („Napoléon”), Dreyera („Jeanne d’Arc”), John Forda („La Chevauchée Fantastique”), Jean Renoira („La Grande Illusion”), Orsona Welles’a („Citizen Kane”), Vittoria da Sica („Złodzieje rowerów”), aż do Roberta Bresson („Journal d’un Curé de campagne”). W dyskusji wzięli udział m. in. Prezes THL Zaleski, sekretarz, Jerzy Mond, prof. Henri Mazeaud prezes komitetu lokalnego Biblioteki i kilka innych osób.

### UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, ROK A

#### PIERWSZE CZYTANIE

Wj 34, 4b-6. 8-9

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Mojżesz wstawszy rano wstąpił na górę, jak mu nakazał Pan, i wziął do rąk tablicę kamienne.

A Pan zstąpił w obłoku i Mojżesz zatrzymał się koło Niego, i wypowiedział imię Pana. Przeszedł Pan przed jego oczyma, i wołał: „Pan, Pan, Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność”.

I natychmiast skłonił się Mojżesz aż do ziemi i oddał pokłon, mówiąc: „Jeś-

li łaskawy jesteś dla mnie, Panie, niech pójdzie Pan w pośrodku nas. Jest to wprawdzie lud o twardym karku, ale przebaczysz winy nasze i grzechy nasze i uczynisz nas swoim dziedzictwem”.

#### DRUGIE CZYTANIE 2 Kor 13, 11-13

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia, radujcie się, dążcie do doskonałości, pocieszajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami.

Pozdrówcie się nawzajem świętym pocałunkiem.

Pozdrawiają was wszyscy święci.

Łaska Pana Jezusa Chrystusa, mi-

łość Boga i udzielanie się Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi.

#### EWANGELIA J 3, 16-18

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział do Nikodema:

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Boga”.

## NASZA OSTATECZNA OJCZYZNA

Tajemnica Boga jedyne i troiste- go równocześnie, którą czcimy dzisiaj uroczystością, jest najbardziej własną, najbardziej osobistą i najbardziej wewnętrzną tajemnicą Boga. Dlatego jest dla nas całkowicie niedostępna. Nie jest to zresztą nic dziwnego, bo i nasza osobista tajemnica człowieczeństwa, jest również dla drugiego człowieka niedostępna. Jeśli tak jest między nami ludźmi, to tym bardziej tak będzie i musi być pomiędzy nami a Panem Bogiem, od którego dzieli nas przecież wymiar nieskończoności. Dlatego z najgłębszą czcią i szacunkiem zostawiamy tę tajemnicę Jemu samemu i nie chcemy wiedzieć o Nim więcej, aniżeli On sam nam wiedzieć pozwolił.

Bóg to jest Któs, kto przekracza całkowicie porządek naszego istnienia i inny też jest porządek myślenia o Nim. Inne są drogi, którymi chodzą Jego myśli, a inne, po których chodzą myśli nasze. Musi nam wystarczyć to, co o tej tajemnicy powiedział Jezus Chrystus, a mianowicie, że jest Ojciec, że jest Syn i że jest Duch Święty, który jest Duchem Ojca i Syna równocześnie. Powiedział nadto: „Jedno jesteśmy”.

Możemy natomiast z wielkim pożytkiem dla naszego życia religijnego i moralnego przemyśleć i przemyśleć prawdę o związku Trójcy Świętej z naszym istnieniem. To właśnie tam, w łonie Trójcy Świętej — pomiędzy Ojcem, Synem i Duchem Świętym — zrodziła się idea człowieka: „Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze...” Te słowa wskazują, gdzie się znajduje święta ziemia rodzinna człowieka w ogóle i gdzie się znajduje prawzór, według którego został ukształtowany.

Spotykamy czasem takich ludzi pełnych trudnego do opisanego uroku wewnętrznego. To są ludzie-znaki, ludzie, którzy stamtąd, z przepastnej tajemnicy Boga w Trójcy Jedyne wynieśli coś, co trudno jest uchwycić w ludzkim języku i określić ludzkimi słowami.

Jezus Chrystus pokazał nam jeszcze drugi węzeł łączący Trójcę Świętą z naszym życiem: „Przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy”.

Tu już tajemnica Boga staje się równocześnie tajemnicą, która wzbogaca nasze istnienie. „Jeśli mnie kto miłuje, Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego...” Jeśli człowiek spełni wymagane przez Boga warunki, Trójca Święta pochyla się nad nim i zawiera z nim rodzinne przymierze, zaczyna być z człowiekiem w sposób tak bliski, że można to wyrazić słowami: „mieszkać u niego będziemy”.

Św. Paweł mówił nam przed chwilą w swoim liście, że Bóg obdarzył nas wolnością, jako swoje dzieci; że wyprowadził nas z niewoli. Wydaje się nam nieraz, że ten świat doczesny, w którym żyjemy, uwięził nas. Jest to świat zmienny i nieobliczalny, świat przypadków dobrych i niedobrych, świat niepokoju, w którym się nie zna ani dnia, ani godziny. Jest to świat radości, które prędko gasną, i smutków, które długo trwają, a kiedy się kończą, to jeszcze przesładują nas swoim wspomnieniem i lękiem, że mogą powrócić. Jesteśmy tym światem słabości i przypadłości osaczeni, otoczeni zewsząd i nie możemy uciec ani temu światu, ani temu życiu — jesteśmy jakby w niewoli. I oto nad tą naszą sytuacją pochyla się Trójca Święta z obietnicą i zapewnieniem: Przyj-

dziemy i mieszkanie w tobie uczynimy.

I jeszcze trzeci węzeł łączący nas z Trójcą Przenajświętszą.

Wraz z przyjściem Trójjedynego Boga otwiera się nagle przed człowiekiem okno na inny świat, na świat doskonałości i nieskończoności, gdzie przypadki i ograniczoność nie mają nic do powiedzenia. Ten świat wolności doskonałej wnosi w człowieka Bóg sam w sobie i otwiera przed nami drzwi do „ziemi” naszego najpierwotniejszego pochodzenia, do tej przestrzeni, w której zrodziła się myśl o człowieku, z której wyszło pierwsze tchnienie życia człowieczego. Tam jest równocześnie nasza ojczyzna i dom naszego powrotu. Tę właśnie tajemnicę Chrystus nazwał swoim domem, do którego postanowił nas wszystkich wprowadzić. Jest to uroczysta deklaracja, uroczyste zobowiązanie wypowiedziane w Wieczerniku przy pożegnaniu z uczniami: „Wrócę się do was i zabiorę was do siebie, abyście byli tam, gdzie ja jestem”, bo „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele”.

Ta właśnie tajemnica jedności i troistości Boga stanowi nasz ostateczny rodzinny dom. To, co na razie jest najbardziej niedostępne naszemu rozumowi, naszemu pojmowaniu, naszemu przeżyciu, to, co nas czasami drażni i prowokuje ludzką logiką do buntu, właśnie to stanie się dla nas najbliższe jako rodzinny dom wieczności. Stamtąd wyszło na pełną niepokoju pielgrzymkę serce ludzkie i pozostanie w niepokoju dotąd, dopóki do tej ziemi swojego narodzenia, do tej rodzinnej przestrzeni ostatecznie nie powróci.

O. PAWEŁ



*Jam jest drzewo  
Na którym onego czasu  
Zawisnął On na Golgocie.*

Każdego roku na wiosnę, kiedy zma-  
już da spokój ziemi i pozwoli na swo-  
bodne przepływanie soków, drzewa na  
nowo przyoblekają się liśćmi. Są wtedy  
dla nas znakiem tej siły życiowej, którą  
Stwórca wszczepił był w całą naturę.  
Drzewo i każda czynność z nim związana  
jest symboliczna. Bezustannie odradzanie  
się, życia, które wycięte odrasta od ko-  
rzenia, a na pustyni szuka sobie miejsca,  
w którym woda zezwala mu się zagnież-  
dzić. Niektóre drzewa pięknie kwitną, są  
znakiem i eksplozją radości przyrody  
chwalącej Boga. Owoce niektórych drzew  
karmią nas ludzi i leczą. Po owocach  
poznaje się drzewa. Drzewa zle wycina

(Dokończenie ze str. 6)

z Moskwy powiewają wiatry liberaliza-  
cji. Jiri Hajek, były minister spraw za-  
granicznych z czasów Dubceka, jest dość  
sceptycznie nastawiony, co do intencji  
radzieckich przywódców. Uważa, iż cho-  
dzi im wyłącznie o unowocześnienie gos-  
podarki, aby zniwelować różnice mię-  
dzy Wschodem a Zachodem. Zachód  
winien oceniać sytuację w krajach real-  
nego socjalizmu, według konkretnych i  
realnych zmian. Takim miernikiem by-  
łaby również sytuacja ludzi wierzących  
w Czechosłowacji: zaprzestanie dyskry-  
minacji, zezwolenie na obsadzanie wa-  
kujących biskupstw, zezwolenie na pra-  
sę i wydawnictwa katolickie, umożli-  
wienie na duszpasterską pracę wśród  
młodzieży i robotników. Sytuacja Koś-  
cioła w Czechosłowacji będzie barome-  
trem zachodzących zmian.

Stanisław GRODZKI

się i pali, a dobre zostawia się i okupu-  
je, aby jeszcze większe przynosiły plo-  
ny. W Biblii ludzie są jak drzewa, a Bóg  
jak ogrodnik czeka na owoce.

Biblia rozpoczyna się opisem ogrodu,  
pośrodku którego stało drzewo życia. To  
drzewo rodziło owoce dające nieśmier-  
telność. W tym ogrodzie Bóg postawił  
człowieka, aby żył i był Bogu na obraz  
i podobieństwo. Ale było tam też drze-  
wo wiadomości dobrego i złego. Człowiek  
w raju mógł jeść owoce ze wszystkich  
drzew, przede wszystkim zaś z drzewa  
życia, ale nie wolno mu było jeść owo-  
ców z drzewa poznania dobra i zła. W  
tym jednym zakazie miał zaufać Bogu.

Uwiedziony pokusą człowiek spożył  
owoc z drzewa zakazanego i przez to za-  
grodzona mu została droga do drzewa  
życia. Człowiek stał się śmiertelny. Zo-  
stał wyrzucony z ogrodu. Odtąd cały  
bieg wydarzeń historii świętej przedsta-  
wiany będzie jako przywrócenie człowie-  
kowi dostępu do drzewa życia.

Kiedy Adam i Ewa zgrzeszyli i próbo-  
wali skryć się, usłyszeli kroki Pana Boga,  
który jak ogrodnik przechadzał się  
po ogrodzie, w porze kiedy był powiew  
wiatru...

Ziemia Obiecana jest odtąd odzyska-  
nym rajem, gdzie cudowne drzewa będą  
dostarczać człowiekowi pożywienia i le-  
karstwa. Cała droga przez pustynię jest  
wymarzoną powrotem do raju.

Ewangelia kończy się również opisem  
ogrodu. Jak gdyby od niechcenia, mi-  
mochodem rzuci nam Ewangelista, że  
„był ogród, gdzie Go ukrzyżowano, a  
w ogrodzie zaś nowy grób, w którym  
jeszcze nie złożono nikogo” (J 19, 41).  
Maria Magdalena zaś nie rozpoznawszy  
w pierwszej chwili Zmartwychwstałego  
Jezusa, wzięła Go właśnie za ogrodnika,  
przenosząc samym wątek Boga przecha-  
dzającego się po ogrodzie na Ewangelii  
(J 20, 15).

A więc znowu ogród a pośrodku ogra-  
du drzewo. Pod drzewem, jak wtedy w  
raju, stoi kobieta. Nowa Ewa. Jest i  
mężczyzna. Nowy Adam. I tak jak przez  
tych pierwszych wszystko zostało popsute,  
tak teraz przez tych drugich wszyst-  
ko zostaje naprawione. Rajskie drzewo  
było przyczyną śmierci człowieka. Drze-  
wo krzyża stało się źródłem nowego ży-  
cia.

Przez siedem dni stwarzał w wielkim  
mozole i trudzie Bóg Stwórca niebo i zie-  
mię, a siódmego dnia odpoczął. Bo wi-  
dział, że wszystko co uczynił, było dobre.  
Bardzo dobre. Odpoczął więc i człowie-  
kowi nakazał odpoczywać. I było to  
wielkie dzieło stworzenia. Jednym sło-  
wem: *creatio*. A potem Chrystus wstę-  
pując w ślady Boga Ojca podejmuje się  
innego dzieła, powtórnego jakby stwo-  
rzenia świata, jak gdyby od nowa za-  
brał się do pracy, by stworzyć świat zu-

pełnie nowy. Na podobieństwo Boga  
Stworzyciela Chrystus przez cały tydzień  
ciężko pracował, cały Wielki Tydzień i  
siódmego dnia odpoczął. Kiedy zawisł na  
krzyżu, potwornie zmęczony, wyszeptał:  
„Wykonało się! I skłoniwszy głowę wy-  
zionął ducha” (J 19,30). Praca skończo-  
na. Teraz trzeba odpocząć. Wielkie dzie-  
ło już nie kreacji, ale re-kreacji, pow-  
tórnego stworzenia świata do zupełnie  
nowego życia, zostało wykonane. Na po-  
łudniu Francji znajdują się uśmiechnięte  
krucyfiksy, na których Chrystus wyrzekł-  
szy słowa: wykonało się! — uśmiech-  
nął się i odpoczął. Dokonał bowiem dzie-  
ła i widział, że było ono dobre.

Ewangelia powiada, że krzyż Chrystu-  
sa stanął na wzgórzu Trupiej Głowy,  
czaszki, a legenda dopowiada, że była  
to czaszka Adama. Krzyż bowiem Chry-  
stusa stanąć miał na miejscu grobu Ada-  
ma. Jest to zatem jedna i ta sama histo-  
ria spięta jakby klamrą: historią o drze-  
wie.

W dniu Zmartwychwstania Maria  
Magdalena przybywszy do ogrodu, spot-  
kała Chrystusa, którego nie poznając  
wzięła w pierwszej chwili za ogrodnika.  
Tk oto Chrystus wchodzi w rolę Ojca i  
jaki ogrodnik wychodzi na spotkanie  
człowieka.

Jest jeszcze Apokalipsa ze swoim  
drzewem życia, wydającym owoce słu-  
żące za pokarm i lekarstwo (Ap 22).  
Drzewo z Apokalipsy jest punktem orien-  
tacyjnym dla całej ludzkości w drodze  
do Niebieskiego Jeruzalem.

Przechodząc, zobaczyłem drzewo.  
Drzewo, które dało mi schronienie...

Jan W. GÓRA O.P.

\*) Pierwszy rozdział książki zatytułowa-  
nej „Kasztan” mającej się ukazać w w.  
dawnichwie „W Drodze”.

## JUBILEUSZE KAPLAŃSKIE

Ks. prob. Henryk SZULBORSKI —  
25 lat — 16. 06. 1962.

Ks. dyr. Janusz OSOWIECKI — 15  
lat — 16. 06. 1972.

Ks. prob. Karol KAPUŚCIAK C.M.  
— 15 lat — 17. 06. 1972.

Ks. prob. Jerzy SOWA C.M. — 15  
lat — 17. 06. 1972.

Ks. dziek. Zdzisław WYPCHAŁ C.M.  
— 15 lat — 19. 06. 1972.

Ks. dyr. Ryszard WĄSIK — 15 lat  
— 19. 06. 1972.

Ks. Jerzy KASZYCA O.M.I. — 10  
lat — 19. 06. 1977.

Wszystkim Czcigodnym Jubilatam naj-  
lepsze życzenia obfitości Łask Chry-  
stusa i wstawiennictwa Maryi

składa

Ks. prał. Stanisław JEŻ  
Rektor